GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: X. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 2 lutego 1936 | Nr. 5

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7.50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Inż. Adolf Kliszewicz: Ku czemu zmierza dzisiejszy świat? Kraków 1935. Wyd. księży Jezuitów. Str. 215.

Książka ta jest zbiorem artykułów umieszczanych w ostatnich latach w różnych czasopismach. Autor zainteresował się przemianami, które dokonują się w dzisiejszem życiu kulturalnem Europy pod wpływem prądów materjalistycznych, doprowadzających do niwelacji jednostki. Pierwsze zagadnienie książki dotyczy właśnie podstaw duchowych niebezpieczeństwa bolszewickiego, które zagraża osobowości ludzkiej przez zakucie jej w kajdany najstraszliwszej niewoli, choć pod hasłem wyzwolenia, równości i wolności. Proces ten niwelacyjny zaczął się na dobre w okresie wielkiej rewolucji francuskiej, a osiągnął swój punkt kulminacyjny w bolszewiźmie, którego hasłem jest: „zmiażdżyć człowieka fizycznie i psychologicznie znikczemnić go i spodlić w takim stopniu, by z patosem, z wewnętrzną radością całował gniotącą rękę swych władców" (21—22). Bolszewizm — to zrealizowany system rządów szatańskich na ziemi. Trzy pokusy władną dzisiejszą ludzkością: pokusa chleba (materjalizm), pokusa pychy i pokusa władzy. Ludzkość, opanowana tą potrójną pokusą żegluje do cezaryzmu, a może nawet do ogólnej rewolty społecznej, i tylko Kościół ma dość sił do zatrzymania tej lawiny nieszczęść. Musimy wybierać między Bogiem a szatanem.

Inny znów artykuł rozpatruje stabilizowane nastroje naszych czasów. W świecie dzisiejszym istnieją tendencje do stabilizacji ustrojów, a już nawet świat antyczny zmierzał nieubłaganie do ustroju, ustabilizowanego poprzez ogólną niwelację, w naszych zaś czasach wykazują te dążności Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Rosja bolszewicka. Oba ustroje dążą do zmechanizowania człowieka i cywilizacji czyli do stabilizacji mechanicznej. Czynnikiem, który w naszych czasach przekształca społeczeństwa w mechaniczne jednostki zbiorowe, jest zasada użyteczności społecznej. Żyjemy obecnie w atmosferze, która sprzyja supremacji jednostki zbiorowej (państwa) nad fizyczną.

Niezmiernie charakterystycznym jest artykuł, który mówi o prymacie teologji nad filozofją. Co za ironja losu — człowiek świecki wypisuje na ten temat rzeczy, na które nie odważyłby się dziś żaden pisarz duchowny. Autor twierdzi, że prymat ten został obalony dopiero przez Kopernika i odtąd filozofja wzięła górę nad teologją. Zmiana ta jednak okazała się niekorzystną dla rozwoju kulturalnego dzisiejszej ludzkości. Od teologji zaczyna się wszelka kultura i na niej się opiera, gdy zaś jej zacznie wodzić filozofja, zwłaszcza zaś filozofja typu materjalistycznego, następuje stan martwoty kulturalnej, a polityczną formą tej martwoty jest bezduszny komunizm. System kopernikański, jak wogóle każda teorja naukowa, nie przedstawia rzeczywistego stanu rzeczy, lecz jest tylko obrazem, który pozwala zrozumieć pewne obserwacje astronomiczne. Już dziś na nim ukazują się poważne rysy pod wpływem teorji Einsteina i kto wie, czy nie runie w niedalekiej przyszłości. Czy nie lepiej więc trzymać się Pisma św., które nie jest zgodne z systemem heljocentrycznym? Uczeni duchowni, broniący systemu kopernikańskiego wbrew Pismu św., są na fałszywej drodze. Nie będzie końca kryzysu współczesnego, zanim teologja znów nie zapanuje nad filozofją.

Wreszcie w ostatnim artykule daje autor syntezę swych zapatrywań, wyrażając zdanie, że kryzys współczesny jest kryzysem światopoglądu. Wyróżnia dwa główne światopoglądy: w s c h o d n i, oparty na monizmie teoretycznym lub praktycznym, oraz z a c h o d n i, wyrażający się pluralizmem rzymsko-chrześcijańskim. Gdy pierwszy analitycznym sposobem postępowania doprowadza do zaprzeczenia osobowości, sprawiedliwości i praw jednostki, to drugi właśnie syntetyczną metodą broni tych trzech rzeczy, na których opiera się istotna wartość chrześcijańskiej kultury. Moment obecny jest groźny, gdyż górę bierze światopogląd wschodni, monistyczny, ale w przyszłości musi zwyciężyć wiara w Boga a ludzkość, jeśli nie ma pogrążyć się w odmętach walk społecznych, musi powrócić do ideałów kultury rzymsko-chrześcijańskiej.

Z treści książki przebija głęboka troska o przyszłość naszej kultury oraz szczera i żywa wiara religijna. Przyznać należy, że naogół autor dobrze wywiązał się z swego zadania, choć tu i ówdzie przejaskrawił. Zbyt swobodnie też operuje autor wyrazem „m o n i z m", a zwłaszcza nie bardzo zrozumiałym wydaje się wyraz m o n i z m p r a k t y c z n y. Trudno też pominąć milczeniem mylny pogląd autora o irracjonalnym charakterze religji (str. 38, 45, 141), który to pogląd podzielili tacy ludzie jak n. p. Kant. A chyba autor, tak gorąco broniący chrześcijańską kulturę, nie stanąłby po jego stronie. Zresztą książka zawiera wiele trafnych i cennych uwag, dlatego odda sprawie katolickiej wielkie usługi. *X. Słepa.*

X. Franciszek Rutkowski: Biskup Antoni Malecki (1861—1935). Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, 1936. Str. 135 w ósemce. Cena 3 zł. 30.

Przed rokiem zmarł w Warszawie biskup Malecki, męczennik za wiarę katolicką w bolszewickiej Rosji. Postać to niepospolita i dlatego z okazji rocznicy śmierci zasługuje na szczególniejsze wspomnienie. Podobnie jak św. Jan Bosco lub nasz małopolski X. Markiewicz pracował on blisko 30 lat w Petersburgu nad wychowaniem polskiej młodzieży w duchu katolickim i narodowym i na tem też polu położył niewątpliwie bardzo wielkie zasługi. Od przewrotu bolszewickiego po odebraniu mu zakładów wychowawczych pracował X. M. w niezmiernie trudnych warunkach w duszpasterstwie. W r. 1923 został on uwięziony wraz z arcyb. Ciepłakiem i 13 księżmi, którzy wystąpili w obronie wiary i praw Kościoła katolickiego wobec nowych rządców Rosji. W więzieniu pozostawał przez dwa lata. Z początkiem września 1926 r. został wyświęcony na biskupa i zamianowany administratorem apostolskim na okręg leningradzki. Na tem ciężkiem i odpowiedzialnem stanowisku trwał przez 4 lata, to jest do czasu uwięzienia go przez bolszewików 29. XI. 1930 i zesłaniu go na Syberję do kraju Burjatów. Tam przeżył w nadzwyczaj trudnych warunkach przeszło 3 lata. Dzięki staraniom rządu polskiego władze bolszewickie pozwoliły mu wreszcie na opuszczenie Rosji i przyjazd do Polski. Do Warszawy przybył on 28. IV 1934 zupełnie zrujnowany na zdrowiu i po 8 miesiącach pobytu w szpitalu sióstr Elżbietanek zakończył chwalebnie swój pracowity i męczeński żywot.

X. kanonik Rutkowski, znany dobrze Czytelnikom „G. K." szczególniej ze swego ostatniego dzieła o arcyb. Cieplaku, ogłosił z początkiem b. r. ku uczczeniu pamięci zmarłego przed rokiem biskupa M. nową pracę pod tytułem wymienionym w nagłówku niniejszej recenzji. X. R. znał osobiście biskupa M. z czasów pobytu swego w Petersburgu i pozostawał z nim w bliższych stosunkach, mógł więc lepiej niż ktokolwiek inny skreślić jego życiorys i pozostawić potomności wierny obraz szlachetnego pracownika na niwie Kościoła Chrystusowego. Prawdziwa wdzięczność należy się Autorowi za to, że powodowany szczerym pietyzmem wobec Zmarłego, zebrał w swej interesującej pracy wszystkie dostępne mu szczegóły, odnoszące się do tak pięknej i zasłużonej postaci, jaką był bezsprzecznie biskup Malecki. Praca X. R. będzie dobrym przyczynkiem do poznania historji Kościoła katolickiego w Rosji w ostatniej dobie. Powinna ona mem zdaniem znaleźć się w rękach katolików polskich a w szczególności kapłanów, dla których zmarły biskup był i pozostawał na zawsze niedoścignionym wzorem niezmordowanej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny. *X. P. S.*

Anna Zahorska: Ikljala Powieść. Potulice 1935. Nakł. Seminarjum zagranicznego. Str. 279.

Jest to jeden z rzadkich utworów literatury pięknej, poświęcony pracy misyjnej polskich misjonarzy na Madagaskarze, w osobie Jana Beyryma T. J., opiekuna trędowatych. Autorka chciałaby też widzieć bezrobotnych emigrantów polskich, udających się na tereny misyjne naszych misjonarzy, którzyby tam tworzyli kulturalne ośrodki polskie, a w przyszłości także kolonje. W tym też celu rozwija przed czytelnikiem ciekawą fabułę, trzymającą go pod urokiem swej treści i pięknego stylu od początku do końca powieści, i osnutą na tle życia Polaków w Polsce współczesnej i w Rosji w czasie przewrotu bolszewickiego, których los zapędził aż na Madagaskar. Bohaterką powieści jest Malgaszka, Ikljala.

X. I. D.

O. Boissieu O. P.: Życie wewnętrzne w duszach ludzi czynu. Poznań 1935 (Pietas catholica nr. 4). Str. 93.

Akcja Katolicka chce przez wyrobionych już w duchu Chrystusowym apostołów świeckich porwać wszystkich katolików do życia pełnego i świętego. Nemo dat, quod non habet. Apostoł sam najpierw musi być najmocniej przekonany o potrzebie życia wewn., pouczony o tem, co znaczy życie wewn. prowadzić, jak je normować i kształtować. Tym celom służy skromna ale cenna i miła niniejsza książeczka. Polecam ją gorąco przedewszystkiem P. T. XX. Asystentom. Niechaj ją skierują w odpowiednie ręce! *X. S. B.*

BOGU NA CHWAŁĘ — NARODOWI NA POŻYTEK

I.

Utarło się wśród naszego własnego społeczeństwa przekonanie, że Rusini — a ma się tu na myśli ruskich włościan — są od nas muzykalniejsi. Tymczasem spędzając wolne chwile po wsiach Małopolski Wschodniej, zapuszczając się nawet w głąb Huculszczyzny, czy przechadzając się chociażby wzdłuż granicy, którą zakreśla Zbrucz — słyszymy jedynie dziwnie monotonne, na kilku tonach oparte melodje, mniej lub więcej skoczne lub melancholijne, w każdym razie zaś pozbawione tej żywości, pomysłowości i różnorodności jaka charakteryzuje pieśni naszych Podhalan, Krakowiaków, Kurpiów, Pomorzan i t. d. Polska literatura muzyczna zajmuje w świecie muzycznym wybitne stanowisko, nasi polscy kompozytorowie noszą nazwiska o europejskiej sławie, dzieła ich wykonują zagraniczne Filharmonje, chóry i soliści, bogactwo melodyj ludowych polskich jest wprost niewyczerpane, podczas gdy u Rusinów dopiero w ostatniej dobie budzić się poczyna słaba zresztą twórczość muzyczna, i dopiero teraz „na gwałt" w różnych „Proświtach" i innych czytelniach i organizacjach propaguje się i uczy sztucznych pieśni o charakterze ludowym lub zasila się ubogą pieśń tutejszego ludu ruskiego zapożyczonemi z Zadnieprzańskiej Ukrainy melodjami i tekstami, z trudnością przez tutejszą ludność ruską rozumianemi.

A jednak? Jednak prawi się zupełnie poważnie o większej muzykalności ludu ruskiego w porównaniu z polskim. Czemu ten fakt przypisać należy? Jakie powody skłaniają pewne jednostki naszego społeczeństwa do tego rodzaju nieuzasadnionych twierdzeń? Odpowiedzi na te pytania doszukiwać się należy jedynie w fakcie intensywnego współdziałania chórów cerkiewnych w nabożeństwach wedle obrządku grecko-katolickiego.

Cerkiew — pozbawiona organów, dla uroczystego i odświętnego odprawiania nabożeństwa od wieków posługiwała się współudziałem chóru męskiego. W tym celu przy każdej cerkwi instalowany bywa mniej lub więcej w kunszcie prowadzenia chórów wyszkolony „djak", którego obowiązkiem jest między innemi cerkiewnemi funkcjami, szkolenie chóru cerkiewnego męskiego lub mieszanego. Pomijam fakt, że akcja chóru ograniczoną jest do stereotypowych odpowiedzi i rzadkich, nader prymitywnie harmonizowanych ustępów, że harmonja tych utworów cerkiewnych, oparta na najgłówniejszych akordach z niezmierną łatwością utrwala się w słuchu, pomijam, że śpiewacy, znajdując w tej pracy chóralnej zrozumiałe zadowolenie, uczą tych melodyj cerkiewnych młodszych braci a nawet dzieci — niemniej jednak, kto w czasie nabożeństwa znajdzie się w cerkwi — musi przyznać, że wielogłosowa odpowiedź chóru lub pieśń, czyni na nim wrażenie nader korzystne.

Jeśli się zaś posłucha pieśni ludu polskiego w kościele naszym, jeśli się słyszy piskliwe, nosowe głosy bab lub beczące głosy męskie, jeśli się wsłucha w tekst, spaczony niewłaściwą wymową lub błędnie użytym oddechem, oddzielającym zgłoski słów — to takie porównanie śpiewu cerkiewnego i kościelnego polskiego ludu — może bezwzględnie przyczynić się do wyrażenia mniemania, że Rusini są muzykalniejsi od naszych włościan, bo faktycznie śpiew 3 i 4-ro głosowy ruskich włościan piękniej brzmi i daleko więcej odpowiada ludziom, muzyczne wyczucie posiadającym, niż nieumiejętne, chociażby najbardziej nabożne śpiewanie w kościele naszego ludu.

Wyrobienie Rusinów w śpiewie wielogłosowym cerkiewnym ułatwia też pracę w chórach i zespołach śpiewaczych świeckich, które w ostatnich czasach mnożą się zawzięcie na całym obszarze Małopolski Wschodniej. Nie samo bowiem umiłowanie pieśni ma wśród Rusinów to podłoże rozwoju chórów i stwarzanie systematycznie całego szeregu placówek kulturalno-oświatowych. Praca ta jest wynikiem żelaznej i konsekwentnej akcji ze strony „Ukraińców" i stanowi płaszczyk dla agitacji antypolskiej, dla budzenia samopoczucia narodowego wśród Rusinów, ze szkodą dla polskiej ludności. Podobnie też jak w cerkwiach odbywa się „kradzenie dusz" przez ruskich kapłanów, taksamo chóry i zespoły ruskie garną ku sobie niejednokrotnie jednostki polskie i „ukrainizują" je.

W o b e c t y c h s p r a w d u c h o w i e ń s t w o p o l s k i e n i e p o w i n n o b y ć o b o j ę t n e m, bo w z r o s t w p ł y w ó w „u k r a i ń s k i c h" w M a ł o p o l s c e W s c h o d n i e j, w z r o s t s t a ł y i k o n s e k w e n t n y, n i e o p a t r z n i e i b i e r n i e t o l e r o w a n y — d o p r o w a d z i ć m o ż e d o z r u s z c z e n i a p a r a f i j p o l s k i c h i wytworzyć ostatecznie taki dziwaczny stan, ze w danej wsi pozostanie kapłan polski z nieliczną gromadką wiernych — jak ów pasterz bez owieczek.

W poprzednim artykule miałem możność pokrótce przedstawić zasługi Kościoła w rozwoju muzyki i umiejętności muzycznych. Mylnem jednak byłoby przypuszczenie, że ta szczytna rola Kościoła tego ongiś propagatora i twórcy piękna muzycznego skończyła się. Tembardziej zaś uważać należy, że rola polskich kapłanów w dzisiejszej osobliwej sytuacji — na terenie Małopolski Wschodniej specjalnie — ma przed sobą niezwykle obszerny zakres działania, bo k a p ł a n i p o l s c y, z a o p i e k o w a w s z y s i ę w s z c z e g ó l n y s p o s ó b r o z w o j e m i k r z e w i e n i e m m u z y k i p r z y c z y n i ć s i ę m o g ą n i e t y l k o d o j e j r o z w o j u d l a c h w a ł y K o ś c i o ł a i d o b r a o g ó l n e g o — a l e t e ż d l a d o b r a n a r o d o w e g o.

Żadna ze sztuk pięknych, bo ani poezja, ani

malarstwo, ni rzeźbiarstwo ni inna nie jest tak powszechną jak muzyka. Żadna też nie trafia tak bezpośrednio do duszy ludzkiej. Śpiewa człowiek wykształcony — i niewykształcony, dobrze i źle sytuowany, przedstawiciel każdego zawodu, podczas gdy rysunkiem, malarstwem, poezją itd. jeno jakby uprzywilejowane zajmują się jednostki. Do serca tedy każdego człowieka najłatwiej trafić tą wspólną wszystkim mową duszy, która też ludzi najbardziej jednoczy i skupia, uczy wspólnego wysiłku dla wspólnego celu, uczy karności i podporządkowania się poczuciu rytmu i piękna. Tych bowiem zalet w zbiorowej pracy uczy i wymaga śpiew chóralny. Jeśli tedy każdemu duszpasterzowi na pozyskaniu serc swych owieczek zależy, a bezsprzecznie na pozyskaniu tych serc mu zależeć musi, czemużby nie miał użyć tej pięknej drogi, którą wskazuje muzyka i śpiew? Jeśli w kościele wspólnym, zgodnym śpiewem wierni Boga chwalić mają, czemuż ten śpiew nie ma być piękny, tak piękny — jak serdeczny, umiejętny i pełen zrozumienia. Ostatecznie zaś dlaczego przy kościele naszym grupujące się zrzeszenia śpiewacze nie miałyby być nietylko przeciwwagą w akcji Rusinów, ale też i ostoją polskości, specjalnie po miasteczkach i wioskach kresowych. Prawdziwem też szczęściem dla naszego narodu jest fakt, że kapłan ma w swej parafji we wszystkich kwestjach głos decydujący, tak z racji swego dostojnego urzędu, jak też dzięki tej okoliczności, że nikt tak jak on nie styka się ze swą gminą i z pojedyńczemi jednostkami, że nikt tak nie zna potrzeb ludu, trosk i przeżyć, jak właśnie on, duszpasterz i przewodnik.

I jeszcze jedno. Wiadomo, że dola naszego ludu, warunki materjalne nazbyt ciężkie, nierzadko głód i nędza są złymi doradcami. I mogłoby się wytworzyć mniemanie, że właśnie te ciężkie warunki bytowania nie stwarzają bynajmniej sprzyjającej atmosfery dla pielęgnowania pieśni. Przypuszczenie takie byłoby zasadniczo błędnem. Wprost przeciwnie! Śpiew i praca chóralne powinne stać się po trudach dnia i przeżyciach z jednej strony ochłodą i zapomnieniem, z drugiej zaś krynicą, z której śpiewacy czerpać winni pokrzepiającą otuchę i samopoczucie. Mały zespół chóralny może jednocząc śpiewaków zbliżyć ich i związać ze sobą, nauczyć ich cenić się wzajemnie, odnosić się do siebie z życzliwością i pewnością, że też na wzajemną pomoc w każdej chwili liczyć mogą. Wszystko to są te wielkie moralne korzyści, które w każdej parafji przynieść może dobrze prosperujący chór, o którego założenie i umiejętne prowadzenie winni dbać kapłani. I dlatego — tusząc, że te uwagi znajdą nietylko pełne zrozumienie wśród Wielebnych Księży, ale że słuszność w zupełności podzieloną zostanie, pozwalam sobie nakreślić w krótkości te wskazówki i zasady, które przyświecać winne przy zakładaniu i prowadzeniu zespołów śpiewaczych po wsiach i miasteczkach.

(C. d. n.) *W. Hausman*

Prof. Konserwatorjum P. T. M.

KOŚCIÓŁ A SAKRAMENTA

(Dokończenie).

Na jakich racjach opiera się ta teorja?

Zaczynając od strony negatywnej, bez trudności można udowodnić, że to zapatrywanie nie zawiera żadnej sprzeczności. Ten bowiem formalnie i bezpośrednio ustanowił sakramenta, kto znakowi sakramentalnemu udzielił sprawczości. Sakramenta bowiem — według zasady dogmatycznej — sprawiają to, co oznaczają. Łączność zaś w sakramencie między rzeczą oznaczającą, a samem oznaczaniem i konsekwentnie sprawczością ma źródło w instytucji Chrystusa, który znakowi naturalnemu udzielając pewnego znaczenia, dał też i sakramentalną sprawczość. Atoli można udzielić jakiemuś znakowi naturalnemu sprawczości sakramentalnej bez ścisłego oznaczenia rytu sakramentalnego. Każdy bowiem znak formalnie powstaje przez oznaczanie, co jest jego istotą, gdyż przy pozostaniu tego samego znaczenia sam znak może podlegać zmianom. N. p. pojęcie „oko" wypływa tylko z jednego znaczenia, do którego można się posługiwać różnymi znakami. Mam na myśli różne wyrazy w różnych językach w piśmie i w mowie używane dla oddania tego pojęcia, posługiwanie się w tym celu dowolnie umówionemi znakami. Każdy bowiem znak jest rzeczą złożoną, zawierającą materję i formę. Natomiast w każdej rzeczy złożonej materja jest czemś nieokreślonem, otrzymującem ścisłe oznaczenie dopiero od formy.

Lecz nie brak i dowodów pozytywnych, wypływających z faktów historycznych.

Liczni i poważni teologowie trydenccy, przy braku jakiegokolwiek zaprzeczenia na tymże soborze stwierdzili, że kościół w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej udzielał sakramentu chrztu św. albo przy pomocy formy *„Ja ciebie chrzczę w imię Jezusa* (lub Chrystusa)", albo *„Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św."* Nadto liczne dokumenta historyczne świadczą, że aż do czwartego wieku udzielano sakramentu bierzmowania przez samo włożenie rąk. Dziś natomiast uchodzi za naukę powszechną, że do ważności materji sakramentu bierzmowania należy włożenie rąk i namaszczenie chrzyżmem św. Również forma tego sakramentu, której dziś używa kościół łaciński, zaledwie była znaną przed wiekiem IX. — Podobnie przy udzielaniu sakramentu ostatniego namaszczenia olej poświęcony przez biskupa należy — według powtarzanych orzeczeń Stolicy Apostolskiej — do ważności tegoż sakramentu. Czy jednak można udowodnić, że te orzeczenia opierają się na ustanowieniu Chrystusa, zwłaszcza, że w kościołach obrządku wschodniego zwyczajny kapłan ma władzę święcenia wspomnianych olei? Również forma tego sakramentu, jako też i forma sakramentu pokuty podlegała w ciągu wieków ustawicznym zmianom, a pierwsze ślady dzisiejszej formy sakramentu pokuty datują się dopiero od X wieku. — Nadto do dziś jeszcze przedmiotem dyskusji teologów jest istota materji sakramentu kapłaństwa. — Wreszcie przy zestawieniu sakramentalnych form łacińskich z odpowiedniemi formami innych kościołów wschodnich już na pierwszy rzut oka uderzają nas wielkie różnice. (Jungmann,

Die lateinischen Bussriten. Innsbruck 1932. str. 201 n.; Coppens, L'impositions des mains. Paris 1925).

Jeżeli więc mimo tylu i tak wielkich różnic sakramenta były i są ważnie administrowane, wynika jasno, że — przy zachowaniu tożsamości znaczenia, — co żadnej nie podlega zmianie — element materjalny znaku sakramentalnego t. j. materja i forma, tworząc istotę rytu sakramentalnego może, przynajmniej — jak z przytoczonych faktów wynika — w niektórych sakramentach podlegać i w rzeczywistości podlega władzy kościoła.

Powyższa teorja nie jest nową, lecz już przed soborem trydenckim byli teologowie, którzy ją znali i propagowali. W okresie zaś samego soboru przedewszystkiem tacy uczeni, jak Dominik Soto, Piotr Soto, Ruardus Tapper byli jej zwolennikami, a po soborze zatacza ona coraz liczniejsze kręgi w różnych szkołach i kierunkach teologicznych. — Ze szkoły dominikańskiej należą tu Gonet, Aleksander Natalis, Gotti, Billuart; z obozu szkotystów: Brancati, Henno, Mastrius; z teologów jezuickich: Connick, Arriaga, de Rhodes, Platel, Simonet, Sardagna, i wielu innych.

Ta teorja zgadza się również z genezą wyrażenia „Salva illorum substantia", wziętego z przytoczonego na początku dekretu o Komunji św.

Jaki jego początek?

14 lipca 1562 r. trzej biskupi Arias Gallecus, Bernard del Bene i Franciszek Delgado w czasie dyskusji nad schematem wspomnianego dekretu zaproponowali dodanie do rozdziału drugiego słów „salva substantia sacramentorum". Czy wspomniani biskupi czynili to na podstawie własnych studjów, niewiadomo. Faktem jest natomiast, że 17 czerwca 1562 r. teolog biskupa Bernarda del Bene, Bernard Berardus Z. K. na kongregacji teologicznej, której przedmiotem było m. i. omawianie stosunku władzy kościoła do sakramentów, jasno odróżniał pomiędzy formą sakramentalną, nad którą kościół ma władzę, a istotą sakramentu, niepodlegającą władzy kościelnej. Za poradą tego teologa biskup del Bene zaproponował wspomniany wtręt do dekretu o Komunji św. Czy jednak zapatrywanie uczonego dominikanina francuskiego było również powodem wniosku dwóch innych wspomnianych biskupów, jest jeszcze kwestją otwartą. Znamiennym natomiast jest fakt, że proponowany wniosek, bez dalszej dyskusji, przy małej tylko modyfikacji stylistycznej został włączony do dekretu dogmatycznego i 16 lipca 1562 r. uroczyście ogłoszony, co świadczy, że wyrażenie „salva illorum substantia" należy interpretować w sensie teologa jednego z projektodawców i innych wspomnianych teologów (Concilium Tridentinum. T. VIII. Friburgi Br. 1919, Str. 570, 686, 689 n.).

Z powyższego krótkiego szkicu wynika, że Chrystus ustanawiając sakramenta bezpośrednio, gatunkowo i niezmiennie, sam nadał poszczególnym sakramentom łaskę sakramentalną, sam złączył ją nieomylnie ze znakiem sakramentalnym, sam te znaki ustanowił, określając bezpośrednio formalny element znaku sakramentalnego, pozostawiając zaś kościołowi w niektórych sakramentach władzę bliższego określenia materjalnego elementu tegoż znaku.

X. S. Frankl.

NOWY OKRES PRZEŚLADOWANIA W MEKSYKU

(Dokończenie).

W drugiej połowie października rozszalał się orkan przeciwkościelny na dobre. Stało się wprost widocznem, że wrogowie Kościoła z Callesem na czele dążą do unicestwienia Boskiej instytucji, małpując Sowiety, a w niejednem jeszcze je prześcigając. Więc 19 października tegoż roku zapada w Izbie posłów uchwała, według której wydala się z kraju wszystkich arcybiskupów i biskupów jako „podwładnych obcego monarchy, papieża". A choć ani senat ani prezydent Rodriguez nie poparli jej, jednak gubernatorom stanowym zostawiono wolną rękę. Więc tam, gdzie masoni i komuniści byli górą, nastał sądny dzień dla duchowieństwa. W stanach Tabasco i Vera Cruz już od r. 1925 zakazywano księżom pobytu. Stany Chiopos i Lacatecas wygnały 18 i 19 października 1934 wszystkich księży, a w ich ślady poszły Colimo, Sinaloa, Guerrero, Chihualma, Oajaca, a nawet Mejcco. W rozmaitych wypadkach wzbroniono księżom zabrać potrzebnych rzeczy ze sobą, nawet parasola. Oświadczono poprostu: „Jeżeli ksiądz wróci, to czeka go zsyłka na Isole Maria", to są te meksykańskie „Sołowki", gdzie się roi od zesłańców duchownych i świeckich. Tylko w stanie Suis Potosi niema prześladowania.

Więc jakże wyglądał stan Kościoła w Meksyku pod koniec 1934 czy na początku 1935 r. Na blisko 16 miljonów mieszkańców w całem państwie w większości katolików zostało się niespełna 200 księży, a biskupów tylko garstka z niegdyś kwitnącej hierarchji. Bez wszelkiego procesu, tylko dekretem prezydenta czy gubernatorów wyświecono arcybiskupów z miast Morelia, Guadalajara, Yucatan i Oaxaca, oraz biskupów z Papantla, Colima, Chiapas, Lacatecas, Chihualma, Sonora, Tulancingo i Chilapa. Tem samem podcięto i byt misjom między Indjanami jak ze szczepu Tarahumara w Chihualma.

Równocześnie rozpoczęło się zamykanie, a niekiedy i burzenie kościołów, między któremi nie brak

zabytkowych. Zamieniano je na kluby czy składnice. W niektórych stanach burzono posągi, usuwano też imiona świętych z nazw miejscowości, placów czy ulic. Zespoły katolickie, które się ciągle tworzą w obronie wolności religijnej jak „Ligę Obrony Wolności", założoną 1. kwietnia 1934 r. szykanuje się w niemożliwy sposób i prześladuje bezwzględnie. Protegowany przez Calles'a arcysiepacz Garrido Canabel z Tabasco był jakiś czas ministrem rolnictwa. I ten zbrodniarz, który ma na sumieniu i zburzenie katedry w Villahermosa, usiłuje przez „soboty czerwone" i „koszule czerwone" zbolszewizować ludność stołeczną. Toć delegacja „koszul czerwonych" zaniosła 5-go stycznia 1935 r. petycję do prezydenta, którym jest od 1 grudnia 1934 r. Lazaro Cardenas, by zechciał katedrę w stolicy zamienić na centralę ruchu bolszewickiego.

Z dojściem do władzy nowego prezydenta łączono nadzieję na zmianę kursu przeciwkościelnego tem śmielej, że tu i ówdzie pojawiły się już tego zapowiedzi! Rychło jednak rozczarowano się. Cardenas przeciwstawił się wprawdzie Callesowi, ale tylko na polu socjalnem, uderzając w ton radykalniejszy i zyskując sobie sympatję ludu i żołnierzy, podczas gdy Calles sam niesłychanie zbogacony chciałby skrycie brać w obronę kapitalizm. W izbie posłów lewica czyli zwolennicy Cardenas'a stanowią największą siłę, choć i Calliści niewiele mniej liczą posłów. W rządzie Cardenas'a wielkiemi wpływami cieszą się apostaci i eksklerycy jak generałowie Tapia i Mujica, znani jako prześladowcy Kościoła. A przedewszystkiem sam Cardenas odkrył już przyłbicę. Tak podpisał ustawę o konfiskacie dóbr kościelnych, weszła ona w życie 30. września 1935 r. Oświadczył też, iż nie spocznie, dopóki z Meksyku nie wypędzi się ostatniego kapłana i nie odda się ostatniego kościoła robotnikom. Objawił się wprost jako poganin, kiedy napisał przedmowę do świeżo wydanego kalendarza pogańskiego, który uchodzi za rodzaj encyklopedji ludowej, mającej wprowadzić pogańskie święta. Wysoko postawiony pisarz twierdzi w swem słowie wstępnem, że wprowadzenie kalendarza przyczyni się do „wyświecenia z codziennego życia świąt, obchodzonych na cześć mitów religijnych", a tem samem do „podniesienia duchowego poziomu mas".

Na czem ma polegać to odchrześcijanienie narodu? Otóż w miejsce świąt, złączonych z Chrystusem i jego działalnością wprowadza się święta staromeksykańskie, oparte o kult pogański czy o wspomnienia historyczne. W miejsce B. Narodzenia „święto Questtzalcoatl'a", który dzieciom stawia podarki pod łóżeczko, w miejsce Wielkanocy jest „dzień stanu Aguascalientes", w miejsce Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny „święto cyrkla i kompasu" jako „wyraz hołdu i sympatji dla powszechnego wolnomularstwa". 31. sierpnia obchodzi się „święto socjalistycznej szkoły". Tak obchodzono uroczyście na cześć słońca „święto Tezeatlipoca", czyli dzień, w którym słońce osiąga najwyższy punkt w zenicie. W stolicy spędzono dzieci między starożytne rozwaliska i tu przybrane w starożytne stroje musiały śladem dawnych Azteków wykonywać obrzędowe tańce i wygłaszać modlitwy do słońca.

Tak, w ostatnim czasie zabrano się z szczególną zaciekłością do wyrwania z serduszek młodzieży głęboko tam zakorzenionych zasad chrześcijańskich. Po zamknięciu szkół katolickich postanowiono szkoły państwowe nietylko zlaicyzować, ale zamienić na pepiniery bezbożnictwa. W tym celu przeszła już w r. 1934 osobna ustawa o szkole socjalistycznej, popieranej gorąco przez Calles'a i jego obóz. Nauczycieli wezwano osobnym kwestjonarjuszem do oświadczenia się przeciwko fanatyzmowi, jak nazwano wychowanie religijne i jeżeli któryś miał odwagę podtrzymania swoich przekonań, tracił posadę. Rząd nie cofał się przed niczem: gdzie zabrakło nauczycieli, którzy wzdragali się brać udział w takiej bezbożniczej reformie szkolnej, tam sięgnął po siły niewykwalifikowane.

Czytając o tych różnorodnych objawach barbarzyństwa, nie chciałoby się wierzyć, żeby one mogły być dziś możliwe. Jednak wiarogodne źródła, fakty niezbite je potwierdzają. Sam rząd meksykański się ich wstydzi, bo zaprzecza im kategorycznie, głosząc wobec dziennikarzy zagranicznych, że o prześladowaniu religijnem w Meksyku niema mowy, karze się tylko kapłanów, biskupów i katolików nielojalnych.

I jakoby prasa zagraniczna wierzyła, bo naogół po wielkich dziennikach panowało i panuje pewnego rodzaju wstrzemięźliwość w stosunku do potwornych nadużyć samozwańczego rządu masońskiego. Jednak w ostatnim czasie zauważa się, jakoby powoli budziło się tu i ówdzie sumienie świata. Niektóre większe dzienniki jak „Journal de Genève" czy londyńskie uderzyły na alarm. Przedewszystkiem jednak zaczynają się sypać protesty w prasie amerykańskiej jak w najpotężniejszem „New York Times". Wielką zasługę ma w tem episkopat amerykański, który kilkakrotnie w tej sprawie zabierał głos. Szczególne wrażenie wywarła odezwa wydana z Waszyngtonu 16. listopada 1934 r. przez 3 kardynałów, 9 arcybiskupów i 66 biskupów. W ciągu roku 1935 znamiennem było odważne odezwanie się arc. Curley'a z Baltimore, który otwarcie napiętnował uporczywe milczenie prezydenta Roosevelta i stwierdził, że Stany Zjednoczone ponoszą także winę za tę barbarzyńską tyranję sąsiada. Między prawnikami rozważa się tu kwestję ingerencji i dochodzi się do wniosku, że na podstawie prawa międzynarodowego mógłby Waszyngton wmieszać się w te nieznośne już wewnętrzne stosunki meksykańskie.

Katolicka opinja w Stanach Zjednoczonych oburza się szczególnie na bratanie się przedstawiciela amerykańskiego, ambasadora Daniels'a z barbarzyńskimi siepaczami. Toć 26. lipca 1934 r. w osobnej konferencji uniwersyteckiej wysławiał on Calles'a później ośmielił się go porównać nawet z prezydentem Jefferson'em. Wtedy z kół katolickich zażądano od Roosevelt'a odwołania tego nieszczęsnego sojusznika idei socjalistycznych. Miało to przynajmniej ten skutek, że na wezwanie podsekretarza stanu, Phillips'a, Daniels musiał się tłumaczyć.

Podczas kiedy chrześcijańskie państwa milczą na ten nieludzki ucisk w Meksyku, masonerja go popiera. Jeżeli prasa wielka tak mało pisze o nowoczesnej tyranji religijnej, to natykamy się tu na wpływy masonerji. Bisk. Maurigenz y Zarate z Huejutla pisał w listopadzie 1934 r.: „Szatańskie sprzysiężenie jakoby czuwało nad tem, żeby nic nie wyszło najaw o rzeczywistych stosunkach w Meksyku. W czasie krwawego prześladowania, jakie rozpętał Calles, loże Meksyku złożyły oświadczenie swojej solidarności z tym swoim członkiem i zarazem najwyższym dostojnikiem loży „Helios" w Guaymas. Prezydent Portes Gil znowuż był członkiem loży „Dolina Meksyku", podobnie masonem jest Ortiz Rubio, następca Gil'a".

Loże rytu narodowo-meksykańskiego przedłożyły już w r. 1933 projekt szkolnej ustawy antykatolickiej.

Meksyk, jak widoczne to już od dziesiątka lat, pozostawiony samemu sobie przechodzi bezustannie wstrząsy. Osłabiają one w nim nie tylko ducha chrześcijańskiego, ale zachwiały już poważnie równowagę ekonomiczną. Swego rodzaju bolszewizm bierze górę, podsycany widokiem potwornego kapitalizmu. Z jednej strony korupcja i zachłanność sfer rządzących zatacza coraz szersze kręgi, z drugiej nędza i niezadowolenie mas, wyzyskiwanych przez szajkę nieuczciwych uzurpatorów i zespół rekinów zagranicznych, wywołują pomruki rewolucyjne. W tym chaosie polityczno-ekonomicznym rzesza wiernych katolików zepchnięta na poziom helotów, a przynajmniej drugorzędnych obywateli, liczy dziś jedynie na własne siły, zwarte w organizacjach, sprężone w cierpliwem, wytrwałem oczekiwaniu czy wybuchające od czasu do czasu w śmiałych, acz mało owocnych powstaniach orężnych.

X. Nikodem Cieszyński.

UWAGI NA CZASIE

Robimy nieraz zarzuty ziemianom naszym, że otaczają się żydami i biorą ich do majątków swych na rządców, ekonomów i sekretarzy, a jednak, aby w tej sprawie wydać wyrok sprawiedliwy, trzeba głębiej wniknąć w życie i położenie gospodarza.

Odwiedził mnie niedawno znajomy mi obywatel ze Wschodniej Małopolski, który ma u siebie w majątku żyda sekretarza, choć czuje — jako dobry Polak i katolik — niewłaściwość tego postępowania wobec tylu ukwalifikowanych i uzdolnionych rodaków bez pracy i dachu nad głową. Przyrzekł mi on usunąć żyda i wziąć do pomocy w gospodarstwie Polaka, lecz rzecz ta nie jest jednak tak łatwa, jakby się zdawało.

— „Szukam“ — mówi mi on — „na to stanowisko człowieka, któryby nie pił i nie palił, bo w dzisiejszych czasach tylko taki sprostać zdoła trudnemu zadaniu zawodowego rolnika. Takich zaś wykwalifikowanych gospodarzy-abstynentów nam brak. Miałem już wielu pomocników katolików, ale każdy z nich zaglądał do kieliszka, stąd jeden był gwałtowny i przykry dla otoczenia, drugi leniwy i niedbały, trzeci wreszcie nieuczciwy, bo skromna dziś pensja sekretarza nie wystarczała mu na zachcianki, dlatego nie dowierzam już tym, którzy piją“.

— „Dlaczego“, — pytam go — „wady te łączy pan z alkoholizmem? Przecież to zależeć może od usposobienia i wychowania człowieka“.

— „Od dłuższego czasu obserwuję mojego żyda-sekretarza“, — odpowiedział gość mój — „bo służy już u mnie cztery lata. Ma on wszystkie przymioty dobrego pomocnika w gospodarstwie: jest bystry, zdolny, pilny i pracowity, a przytem spokojny i ludzki w obejściu, dla siebie surowy i wymagający, a dla innych wyrozumiały. Na skromnej posadzie swojej złożył już sobie kilka tysięcy złp., które w każdej chwili ma do dyspozycji, co w dzisiejszych czasach ma wielkie znaczenie. Szukałem źródła tych nieocenionych w gospodarstwie przymiotów i doszedłem do wniosku, że przyczyną ich jest abstynencja od trunków i tytoniu. Sekretarz mój nie pije i nie pali“.

Wyznaję, że argumentacja ta wprowadziła mię w pewne zakłopotanie tak, że nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.

A jednak trzeba było znaleźć jakieś wyjście z tego położenia, bo znajomy mój jest przewodniczącym Akcji Katolickiej w swojej parafji i sam czuje niewłaściwość tej sytuacji.

Próbuję więc raz jeszcze zachwiać jego argumentację i mówię: „Czy pan jest pewny, że to trzeźwość daje pańskiemu sekretarzowi te niezwykłe przymioty dobrego gospodarza?“

— „Najzupełniej pewien jestem tego, bo z doświadczenia wiem, że alkohol niszczy wszelki polot myśli i zabija inicjatywę. Nasze zebrania obywatelskie i organizacyjne — zaczynają się zazwyczaj od przekąski i wódeczki, przyczem odbywa się nieraz popis i wyścig o to, kto ma lepszą głowę. Ja sam wstrzymuję się od wódki, zwłaszcza gdy mam wygłosić referat, ale podczas dyskusji widzę, że mało kto mię rozumie, a jeszcze trudniej o rzeczową, głębszą odpowiedź bo wypity przedtem alkohol w głowach słuchaczy zrobił już swoje: zamącił myśl i osłabił wolę“...

Wobec tych argumentów zostałem przekonany, że chcąc skutecznie walczyć z żydowską konkurencją na polu gospodarczem, musimy naprzód dorównać im w trzeźwości i wstrzemięźliwości — bez tego walka z nimi nie ma szans powodzenia.

Niestety sprawa ta nie ma u nas jeszcze należytego zrozumienia. Księża zakładają u nas po parafjach kółka rolnicze i domy ludowe, ale tolerują tam sprzedaż wódki i piwa, wskutek czego wytężona i żmudna praca całych lat idzie nieraz na marne! Zdarzają się też bankructwa i nadużycia kasowe, ale inaczej być nie może, bo gdzie w grę wchodzi alkohol, tam kończy się zwykle finansową lub moralną katastrofą.

Biorąc to wszystko pod uwagę, dałem przy pożegnaniu znajomemu mi obywatelowi moją broszurę: „Brońmy Ojczyzny!“, prosząc go, aby zechciał szerzyć ją wśród znajomych w ciągu nadchodzącego Tygodnia Trzeźwości, gdyż tylko przez zapoznanie się głębsze ze skutkami alkoholizmu zdołamy skutecznie walczyć z zalewającym nas zewsząd żydostwem.

X. dr. Jan Ciemniewski.

URYWEK Z DNIA

We drzwiach mieszkania młodego, wiejskiego proboszcza ukazała się sylwetka wysokiego księdza, o różowej, chudej, starannie wygolonej twarzy. Na sutannie świeżo uszyta bunda i nowa, krymska czapka świadczyły, że niedawno stanął w szeregach pracowników na niwie parafjalnej.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — odezwał się z pewnym odcieniem humoru i lekkim uśmiechem.

— Na wieki wieków — odpowiedział zdziwiony proboszcz — nareszcie pokazałeś się u mnie.

Przerwało rozmowę serdeczne powitanie.

— Michasiu! pomóż ks. katechecie zdjąć bundę! wołał gospodarz na służącego.

Zaraz zjawił się mały, licho ubrany chłopak, pocałował nieśmiało księdza w rękę, odebrał bundę i zniknął we drzwiach.

— Ależ u ciebie dymu, jak możesz tak siedzieć— rzekł przybyły gość, siadając wygodnie na krześle — możeby otworzyć okno?

— Nie trzeba, bo zimno — broni się gospodarz— wściekle się nudzę i palę papieros za papierosem. Nieraz kilka godzin chodzę z kąta w kąt i rozmyślam nad moim losem. Wczoraj byłem we Lwowie w Kurji i prosiłem o przeniesienie.

— No i jaką otrzymałeś odpowiedź? — wtrącił ciekawie gość.

— Odpowiedziano mi, że jestem narazie tutaj potrzebny. Ale ja muszę stąd wyjechać, bo inaczej zwarjuję na tej wsi. Pomyśl! Żadnego towarzystwa, niema z kim słowa zamienić. Istne więzienie. Straszna samotność — a ty się nie chcesz nawet u mnie pokazać!

— Mój drogi, ja nie mam czasu na wyjazdy — tłumaczył się młody katecheta — od rana do wieczora jestem zapracowany, często dopiero po wieczerzy siadam do brewiarza.

— A cóż właściwie robisz przez cały dzień? — zagadnął proboszcz.

— Rano Msza św., konfesjonał, szkoła, a po południu brewiarz (a czasem zaraz pogrzeb), różne zebrania jak Stowarzyszenia młodzieży, Akcji Katolickiej, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, albo konferencje szkolne, nieraz trzeba biednego ucznia odwiedzić, lub iść do ubogiej rodziny; nie mówię już o sprawach prywatnych, jak przygotowanie się do lekcji i kazania; a przeczytać także coś trzeba. Tak płynie dzień za dniem, mijają tygodnie i miesiące wśród ciągłej pracy. I muszę ci się przyznać, że jestem zupełnie z obecnej placówki zadowolony. Dlatego nie mogę zrozumieć jak się ty możesz nudzić, kiedy takie szerokie pole do pracy otwiera się każdemu z nas. A pamiętam jak w Seminarjum zapalałeś się pracą społeczną i robiłeś sobie plany na przyszłość, a tymczasem teraz cię nie poznaję.

Młody ksiądz zapalał się coraz bardziej, gdy jego kolega siedział spokojnie, z rezygnacją i bezwiednie bębnił palcami po stole.

— Musisz mieć jakie szkoły?! — ciągnął dalej gość.

— Pojadę na godzinę i to cała rozrywka — odpowiedział krótko.

— A książek nie czytasz?

— Straciłem ochotę do czytania i wszystko mię nudzi.

— A Stowarzyszenia Młodzieży niema?

— Niema i nie będzie. Tutaj niema dla kogo!

— Jakto? Masz 2.000 dusz i niema młodzieży?

— Ależ! co to za młodzież!? Ty myślisz, że tak jak ty w mieście, masz młodzież inteligentną, są ludzie do prowadzenia — a tutaj na wsi młodzież pracuje na roli, ogromnie bieduje, takie rzeczy, jak organizacja młodzieży, ją nie zajmują. Zresztą, ja się czuję tutaj obco, i wsi nie znoszę. Chciałbym stąd wyrwać jak najprędzej.

W słowach proboszcza było tyle goryczy i żalu (niewiadomo do kogo!), że kolega spoważniał i z prawdziwą życzliwością starał się nadłamanego przyjaciela podźwignąć. Zanim jednak zdołali myśli uporządkować, podano skromną wieczerzę. Proste nakrycie i czarny chleb wskazywały, że wiejski duszpasterz żyje podobnie, jak jego owieczki.

— Masz rację — cedził przez zęby zadumany, młody katecheta, łamiąc niedbale chleb — takie bezczynne życie na wsi może człowieka rzeczywiście z równowagi wyprowadzić. Ale dzisiaj nasza praca nie może się ograniczyć tylko do kościoła. Mamy przecież najwyższy rozkaz Ojca św. i musimy, jak karni żołnierze Chrystusa, stanąć do apelu, musimy wejść między ludzi.

— Ja nie wiem, jak się do tego zabrać. Mówić łatwo, ale zrobić trudno — otrząsnął się z zadumy proboszcz.

— Mój drogi! — rzekł z perswazją młody ksiądz. — W niedzielę po nieszporach odbędzie się u mnie w Stowarzyszeniu zwyczajne zebranie. Całem sercem zapraszam cię, abyś wziął w niem udział, a naocznie przekonasz się, że nie jest to rzecz tak trudna, jak się wydaje. Nadto przeglądniesz sobie różne broszury i książki i łatwo się zorjentujesz, o co chodzi. Ani się spodziewasz, jak pożytecznie i miło spędzisz wieczór. Pozatem trzeba się rozglądnąć po swej parafji, a napewno znajdzie się może nauczyciel, albo jakiś emeryt, a nawet chłop inteligentniejszy — i tak we trzech czy nawet dwóch można przystąpić do pracy. Najpierw jedno czy dwa kazania dobrze obmyślane, a potem zaraz po południu zebranie i zawiązanie Stowarzyszenia Młodzieży. Po kilku miesiącach podobnie założysz Akcję Katolicką. Każde zebranie, czy urządzenie wieczornicy albo przedstawienia da ci bardzo wiele wewnętrznego zadowolenia.

Ożywiona rozmowa przeciągnęła się do późnego wieczora. Gospodarz rozruszał się, dużo mówił, pytał — zaciekawienie rosło. Na dnie duszy kiełkowały już nieśmiałe zamiary przystąpienia bezwłocznego do pracy. Czekał tylko z niecierpliwością na niedzielne zebranie w sąsiedniem miasteczku. Szczerze wynurzał się przed życzliwym kolegą ze swych trudności i przejść wewnętrznych.

Serdeczne było pożegnanie. A kiedy konie ruszyły z miejsca, uwożąc kochanego gościa, rzucił jeszcze proboszcz ostatnie pełne nadziei słowo:

— Do widzenia w niedzielę... u ciebie!

Przeżycia tego niezwykłego wieczoru długo nie pozwoliły zasnąć młodemu proboszczowi.

Stanisławów w grudniu. *X. Szeteli.*

S P R A W Y R E L I G I J N E

ODRĘCZNE PISMO OJCA ŚW. DO JEGO EMINENCJI X. KARDYNAŁA PRYMASA. — JEm. X Kardynał Prymas August Hlond otrzymał od Ojca św. pismo odręczne następującej treści: „Ukochanemu Synowi Naszemu Augustowi tytułu Matki Boskiej de Pace Św. Rzymskiego Kościoła Kardynałowi Hlondowi Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu Papież Pius XI — Ukochany Synu Nasz, pozdrowienie Tobie i Apostolskie błogosławieństwo.

Nad wszelki wyraz drogie Nam jest pismo twoje, którem z okazji Narodzenia boskiego Zbawiciela dałeś wyraz swojej czci względem Nas, składając Nam gorące życzenia pomyślności. Te gratulacyjne wynurzenia synowskiego przywiązania były wytwornie dostosowane do sakralnego znaczenia chwili i odpowiadały zupełnie naszym tęsknotom. Niczego bowiem tak gorąco nie pragniemy jak tego, by prawdzie i sprawiedliwości przywrócono moc i znaczenie czynników decydujących w duszach i stosunkach ludzkich i aby po należytem uzgodnieniu praw ludzkich z boskiemi, zgoda i pokój stały się znowu szczęśliwym udziałem narodów

Przy tej sposobności winszujemy Ci, Synu Nasz kochany, dopełniającego się temi dniami dziesięciolecia twojego gorliwego i pomyślnego urzędowania biskupiego i z całego serca

prosimy Pana, żebyś za wstawiennictwem św Jana Bosko jeszcze w długie lata sprawował dla dobra dusz swoje posłannictwo, wspierany obfitością łask niebieskich i krzepiony mnogością pasterskich zdobyczy.

W zadatek tych darów Bożych i w dowód szczególniejszej miłości, z głębi duszy udzielamy w Panu Błogosławieństwa Apostolskiego tobie, ukochany Nasz Synu, twoim Biskupom Sufraganom, duchowieństwu twemu oraz wiernym tobie powierzonym jak również całemu Zgromadzeniu Salezjańskiemu.

Dan w Rzymie u św. Piotra, drugiego dnia miesiąca stycznia, w roku 1936, Pontyfikatu Naszego czternastym.

Papież PIUS XI".

POGŁOSKI O ZMIANACH W DYPLOMACJI WATYKAŃSKIEJ. Korespondent londyńskiego tygodnika katolickiego „The Universe" donosi z Rzymu: „Rozeszła się wiadomość, że nuncjusz papieski w Buenos Aires arcybiskup Cortesi i nuncjusz w Rio de Janeiro arcybiskup Aloisi zostaną odwołani ze swych placówek do Europy, aby objąć dwie z wakujących nuncjatur, gdy kardynałowie Tedeschini (Madryt), Maglione (Paryż), Sybilia (Wiedeń) i Marmaggi (Warszawa) udadzą się do Rzymu, aby z rąk Ojca św. otrzymać czerwone kapelusze.

Mówi się przytem, że nuncjusz z Brukseli arcybiskup Macara zostanie przeniesiony prawdopodobnie do Paryża.

Wieści te rozeszły się w związku z audjencją, jaką u Ojca św. otrzymał w ub. tygodniu arcybiskup Aloisi przed zlikwidowaniem swych obowiązków w Rio de Janeiro, gdzie pełnił funkcje nuncjusza przez ostatnich 8 lat".

Rzymski korespondent czasopisma londyńskiego „The Universe" podaje jednocześnie, że Ojciec św. zwoła prawdopodobnie w marcu konsystorz, na którym otrzymają kardynalskie kapelusze 4 wspomniani nuncjusze.

JACQUES MARITAIN O „POLITYCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ". Znakomity uczony i pisarz katolicki Maritain wydał niedawno broszurę p. t. „Lettre sur l'independance" (List o niezależności), w której przedstawiwszy zasługi chrześcijaństwa w dziedzinie życia politycznego i ekonomicznego przez uświadomienie o wartości duszy ludzkiej i wyzwolenie jej od wszelkich przesądów klasowych, domaga się od współczesnych chrześcijan rozbudzania i udoskonalania w sobie chrześcijańskiego „instynktu społecznego", opartego na „polityce miłości", która jedynie skutecznie przeciwstawić się może komunistycznym teorjom o „równości i sprawiedliwości", biorącym swego ducha z materjalizmu i ateizmu. Prawdziwy chrześcijanin winien być dziś co do życia politycznego nie dezerterem jeno ochotnikiem, a wspomniana broszura Maritain'a stanowi dla niego nieoficjalną doktrynę katolickiej akcji politycznej.

KATOLICY A POLITYKA. Na łamach prasy katolickiej domagają się od pewnego czasu liczne głosy stworzenia w Polsce stronnictwa katolickiego, któreby broniło praw Kościoła. Faktem jest, że takiem stronnictwem nie może być Akcja Katolicka, jako organizacja kościelna, gdyż po myśli jej założyciela Piusa XI jest ona ponad partjami politycznemi. Z tego jednak nie wynika, żeby jej członkowie na własną odpowiedzialność nie brali udziału w życiu politycznem i nie wchodzili jako członkowie do stronnictw politycznych, któreby gwarantowały poszanowanie praw boskich i przepisów Kościoła katolickiego (List Piusa XI do episkopatu argentyńskiego). „Katolicy (zresztą pisze Ojciec św. Pius XI do episkopatu litewskiego) zaniedbaliby ważny obowiązek, gdyby się nie zajmowali stosownie do sił swoich polityką swoich miast, prowincji, państwa... Gdy pozostają bezczynni, ster spraw publicznych łatwo dostaje się tym, których przekonania nie dają wielkich rękojmi porządku".

Nie przesądzając kwestji, czy w Polsce powstanie wielki blok stronnictw katolickich, czy też stronnictwa katolickie będą działać oddzielnie, odpowiednio do swych założeń społecznych i gospodarczych, należy stwierdzić, że stronnictwo, aby zasługiwało na nazwę katolicką i aby mogło spełnić swą dziejową misję odnowienia życia w Polsce, winno zachować następujące warunki:

1. realizując swe postulaty polityczne, winno oprzeć się na społecznej doktrynie Kościoła, zawartej przedewszystkiem w encyklikach Papieży.
2. winno działać w myśl wskazań hierarchji Kościoła.
3. powinno unikać dzisiejszej zasady materjalistycznej, potępionej przez Piusa XI w alokucji na konsystorzu 20 grudnia 1926 r. — „stawiania polityki przed religją".
4. winno unikać metod partyjnych, rozbijania i jątrzenia obozu katolickiego; tam bowiem, gdzie w grę wchodzą najwyższe interesy religijne i moralne, zamilknąć muszą spory partyjne.

Ci, którzy chcą stworzyć dziś w Polsce wielkie stronnictwo katolickie dla celów politycznych, winni przedewszystkiem postępować w myśl słów wypowiedzianych już przez Benedykta XV. „Walka obecna wymaga od katolików jednakowej myśli, jednakowej woli i jednakowego czynu".

PRETENSJE ŻYDÓW DO DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO. Żargonowy „Hajnt" a za nim „Nasz Przegląd" (24 bm.) występuje na tle coraz częstszych zajść między ludnością żydowską a chrześcijańską z apelem do Duchowieństwa katolickiego, ażeby w myśl chrześcijańskiej miłości bliźniego powstrzymali szczucie i wrogie wystąpienia przeciw Żydom w całym kraju, tembardziej, że „ta cała heca mordercza uprawiana jest przez grupę, która wypisała na swym sztandarze „Bóg i Ojczyzna". Do niej więc najłatwiej mogłoby dojść słowo Boże".

W odpowiedzi na powyższy apel zaznacza Kat. Agencja Prasowa, że Duchowieństwo katolickie nie pochwala żadnych gwałtów i nieustannie przypomina swym wiernym nakaz miłości bliźniego, bez różnicy rasy narodowości i wyznania. Dodaje jednak, że kapłani katoliccy są zwolennikami odseparowania się kulturalnego Polaków od Żydów, gdyż młodzież żydowska jest niestety źle wychowywana i daje zły przykład chrześcijańskiej i są również za emancypacją społeczną i gospodarczą narodu polskiego, który chce posiąść własne placówki handlu i przemysłu. Uspokojenie w zatargu z Żydami nastąpi dopiero wtedy, gdy Żydzi nie będą tamować rozwoju naturalnych sił naszego narodu i wyzbędą się swoich wad.

SPRAWA KSZTAŁCENIA RODZICÓW. Na ostatnim Międzynarodowym Kongresie Wychowania Rodzinnego w Brukseli w r. ub. przystąpiono do rozwiązania tego palącego zagadnienia i postanowiono zorganizować w poszczególnych krajach kursy, na których będą podawane praktyczne wskazania taktyki wychowawczej, oparte na zasadach Kościoła i na wynikach najnowszych psychologji, pedagogji, higjeny, pielęgniarstwa itd. Na rok 1936 wybrał już Episkopat Polski ogólne hasło „wychowanie rodzinne", więc i u nas trzeba sprawę kursów zapoczątkować.

„TYDZIEŃ PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI". Tydzień Propagandy Trzeźwości (1—8. II.), urządzany corocznie przez Polską Ligę Przeciwalkoholową w Poznaniu, cieszy się szczególnem poparciem Władz duchownych i świeckich. Księża Biskupi zachęcili już duchowieństwo, by na ambonie i na zebraniach organizacyj katolickich podkreślało ważność trzeźwości dla życia rodzinnego i by przyczyniło się do rozpowszechniania „Przyjaciela Trzeźwości".

Ministerstwo W. R. i O. P. rozesłało do Kuratorjów Okręgów Szkolnych, do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego Wydz. Oświecenia Publicznego oraz do Liceum Krzemienieckiego trojakie polecenie: by w miesiącu lutym we wszystkich szkołach poświęcono sprawie alkoholizmu pogadankę lub lekcję szkolną; by uczniowie wzięli udział w konkursie Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej na najlepsze opracowanie tematu: „Trzeźwość w życiu rodziny" i by nauczycielstwo czynnie współdziałało w akcji uświadamiania przeciwalkoholowego.

Centrala Ligi (Poznań, ul. Podgórna 12 b) wydała już obfity materjał dla prelegentów w styczniowym numerze czasopisma „Świt", który podaje rozprawy dr. Niesiołowskiego i prof. dr. Wodziczki z Poznania, prof. Seeliena z Zakopanego, X. mgr. Sprusińskiego i X. dr. Padacza z Warszawy. Cena egz. 75 gr. Pozatem ukazało się dla kapłanów i społeczników świeckich osobne dziełko pt: „Wróg rodziny", zawierające złote myśli X. infułata Kapicy i materjał do kazania n. t. hasła „Ratujmy rodzinę". Cena z przesyłką 40 gr.

SREBRNY JUBILEUSZ „MIESIĘCZNIKA KATECHETYCZNEGO I WYCHOWAWCZEGO". Organ związku diecezjalnych kół księży prefektów, „Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy" rozpoczął zeszytem: styczeń—luty b. r. 25-ty rok swego istnienia.

U kolebki „Miesięcznika“ stał zasłużony wychowawca i wydawca X. prał. jubilat Walenty Gadowski. Pracę jego kontynuowali śp. X. prał. dr Aleksander Pechnik i prof. Uniw. Jana Kaz. X. dr. Zygmunt Bielawski, wreszcie X. prof. dr. Kazimierz Thullie. Od r. 1931 wychodzi „Miesięcznik“ w Warszawie pod redakcją komitetu z X. kan. drem Węglewiczem na czele.

WAŻNE PRZYPOMNIENIE PRZED KRAJOWYM SYNODEM KOŚCIELNYM. Chyrowskie Koło Tow. im. X. P. Skargi uchwaliło w r. 1934-ym następującą rezolucję:

„Za pośrednictwem Sodalicyjnego Sekretarjatu Krajowego wzywamy wszystkie Sodalicje i katolickie organizacje w Polsce, aby w r. 1936, w którym ma się odbyć w Częstochowie krajowy Synod Kościelny, nadsyłały do Najprzew. Polskiego Episkopatu prośby z podpisami członków o rozpoczęcie wstępnych kroków przygotowawczych do beatyfikacyjnego procesu Wielebnego Księdza Piotra Skargi“.

Wobec bezpośredniej jej aktualności przypominamy powyższą rezolucję wszystkim katolickim organizacjom, na ziemi polskiej i poza granicami Ojczyzny naszej pracującym.

NOWA FALA WYROKÓW NA DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE W NIEMCZECH. W ostatnich czasach posypały się znów wyroki sądowe na księży katolickich za rzekome przestępstwa wobec reżymu narodowo-socjalistycznego. I tak przed kilku dniami w Kolonji skazany został na rok i trzy miesiące więzienia za swoją działalność kaznodziejską X. Józef Spiecker TJ. Prawie równocześnie w Dortmundzie, opierając się tylko na oskarżeniu 13-letniej uczenicy, skazano pewnego proboszcza na 10 tygodni więzienia i 1500 mk. grzywny za to, że przy spowiedzi tej dziewczyny miał zapytać: „Kto ma więcej do powiedzenia, państwo, czy Kościół?“ A w Rottweil w Wirtembergji sąd ukarał trzymiesięcznem więzieniem zarządcę parafji za to, że w jednem z kazań w listopadzie 1934 r. i potem w styczniu 1935 r. odważył się krytykować osławioną książkę Rosenberga p. t. „Mit 20-go wieku“.

NOWA SZYKANA HITLEROWSKA. OPODATKOWANIE INTENCYJ MSZALNYCH. „Osservatore Romano“ podaje wiadomość, że minister skarbu Rzeszy niemieckiej zarządził opodatkowanie sum wpływających na ręce kapłanów katolickich z prośbą o odprawienie Mszy św. według intencyj ofiarodawców. Jeśli wiadomość ta jest prawdziwą, zauważa „Osservatore Romano“ — a niema podstaw, by uważać ją za nieprawdopodobną, — opinja publiczna staje ponownie w obliczu tych udręczeń bardziej moralnych niż materjalnych, które właściwe są wszystkim prześladowaniom religijnym, bez względu na preteksty i zasady, z których wypływają. Myśl podobną usiłowano już raz przeprowadzić w Italji wówczas, gdy panował tam jeszcze antyklerykalizm masoński, nie miała ona jednak znaczenia praktycznego, dotyczyła bowiem nie dochodów stałych i możliwych do skontrolowania, lecz ofiar o charakterze niezmiernie delikatnym i ściśle prywatnym. Poważnem natomiast jest znaczenie moralne tego cynicznego pogwałcenia świętości i wolności Kościoła. Świętości, — ponieważ dotyczy ofiary Mszy św., czyli najbardziej świętego i boskiego objawu kultu, aktu, który usiłuje się w jednym stawiać rzędzie z pierwszą lepszą tranzakcją handlową lub wykonywaniem zawodu tak dalece, że — według terminologji demagogicznej — kapłana nazwano pracownikiem ołtarza. Jest to pogwałceniem wolności, albowiem zmierza do stawiania przeszkód i niedopuszczania do aktów najczystszych w życiu religijnem. „Osservatore Romano“ artykuł swój kończy uwagą, że żydzi nie opodatkowali ofiary na Golgocie, czynią to natomiast dziś ci, co żydów prześladują.

SMUTNE DOŚWIADCZENIA. Na łamach liberalnego dziennika „Narodne Listy“ organu stronnictwa dra Kramarza, które w swoim czasie gorąco głosowało za wprowadzeniem do prawodawstwa czechosłowackiego ustawy rozwodowej, ukazał się ostatnio artykuł sędziego okręgowego dra Jerzego Mayera, bardzo surowo oceniającego osiągnięte przez tę ustawę rezultaty. Praktyka sądowa — pisze sędzia Mayer — wykazała, że na podstawie prawa rozwodowego, rozdzielać można małżeństwa częstokroć dla bardzo błahych powodów, a z tego faktu zrodził się poważny problem socjalny, który dla społeczeństwa jest z roku na rok coraz groźniejszy. Potomstwo rozwiedzionych rodziców narażone zostaje w olbrzymiej ilości wypadków na straszną nędzę podobnie jak opuszczone żony. Reforma prawa małżeńskiego była niedość przemyślaną i dlatego zawiodła, a prawodawstwo ma na sumieniu nędzę i upadek moralny tysięcy dzieci i kobiet. Reforma nieszczęsnej ustawy małżeńskiej w Czechosłowacji musi stać się nakazem moralnym całego społeczeństwa, dbającego o przyszłe pokolenie.

Przegląd prasy

„Ateneum Kapłańskie“ w najnowszym numerze przynosi kilka naprawdę ciekawych i aktualnych artykułów. Jako pierwszy — uderza oryginalnością „Sakramentalizm życia chrześcijańskiego“, pióra X. dra K. Kowalskiego, w którym Czcig. Autor opisuje

„rolę, którą odgrywa łaska sakramentalna w życiu chrześcijanina, zwłaszcza gorliwego świeckiego katolika, biorącego udział w hierarchicznem apostolstwie Kościoła świętego“.

Chce w ten sposób omówić

„ścisły związek, który zachodzi między liturgją a Akcją Katolicką, oraz ważną rolę, którą ruch liturgiczny odgrywać może w apostolstwie laikatu katolickiego“.

Dalej porusza modlitwy i obrzędy udzielania sakramentaljów

„Począwszy od itinerarium clericorum, a skończywszy na poświęceniu samolotów i radjostacji, sakramentalja stanowią pierwszorzędną lekcję poglądową na prawdę, że Chrystus Król jest suwerenem życia całej ludzkości“.

W wywodach swych dochodzi do omówienia łaski Akcji Katolickiej.

Drugi ważny i cenny artykuł, to praca X. Proszaka p. t.: „Nowoczesna kultura nagości i jej stosunek do wstydliwości chrześcijańskiej“. Obszerny ten artykuł, rzeczowo opracowany na podstawie licznej literatury rzuca snop światła na sprawę tak dziś piekącą i przez niektórych lansowaną.

Badacze tajemnic masońskich znajdą tu też ważny dokument w postaci artykułu „Masonerja a rozbiory Polski“. Z treścią jego powinni zaznajomić się przedewszystkiem ci, którzy chcą uchodzić za patrjotów,

a równocześnie większe lub mniejsze mają konszachty z masonerją.

W szeregu aktualjów „Ateneum" trudno nie wspomnieć o krótkim lecz treściwym artykule X. Sopocki: „Słuchanie Mszy św. przez radjo". Wprawdzie autor nie podał nic nowego, ale zważywszy pro i contra nabożeństw radjowych, podał o nich opinję najnowszych moralistów.

„Głos Kapłański" umieścił na wstępie piękne rozważanie p. t.: „Tem Imieniem zwyciężysz". Spośród dość bogatej, ale lichej dziś literatury kaznodziejskiej, rozważanie powyższe zasługuje na wyróżnienie. Zawiera wiele cennych myśli na temat Imienia Jezus, które to myśli mogą ożywić nie tylko serce kapłana, ale podane wiernym z ambony, przyczynić się do kultu Najświętszego Imienia.

Z prasy ruskiej. W ostatnich czasach „Nowa Zorja" umieściła szereg artykułów na temat procesu ś. p. ministra Pierackiego. Wszystkie te artykuły były suchemi notatkami i sprawozdaniami sądowemi. — Szczegółowo umieszczono ostatnie słowa oskarżonych, oraz który obrońca i na jaką grzywnę został skazany. To jednak za mało! W czasach dzisiejszych, gdy nawet ruskie katolickie dzienniki tak pięknie piszą o znaczeniu katolickiej prasy i jej zadaniach krzyczącą koniecznością było, by organ ruskich katolików na swych łamach potępił zbrodnię, która jest niczem innem, jak tylko zbrodnią. Uczynić to należało właśnie z okazji zakończenia procesu, wtedy omawianie znaczenia prasy katolickiej byłoby poparte czynem.

„Wolnomyśliciel Polski" nie mając nic z doby dzisiejszej, coby mógł swoim zwyczajem ośmieszyć, cofa się do roku 1870 i przytacza rzekomy tekst ekskomuniki, rzuconej na Wiktora Emanuela. Okrasza ją na wstępie swojemi uwagami o miłości bliźniego i o przebaczaniu. Tytuł brzmi: Śmiać się czy płakać? Odpowiedź na to pytanie byłaby następująca: Narazie możecie się śmiać, bo na wszystko przyjdzie czas. Lepiej jednak jest zacząć płakać wcześniej... nad sobą. Pozatem niech autorowie „Myśliciela" sięgną raczej do swego Talmudu, tam lepsze znajdą dokumenty i powody do płaczu.

X. Michał Milewski.

KOMUNIKATY

Dnia 21. I. 1936 o godz. 5-tej odbyło się w sali Dziekanatu Wydziału Teologicznego posiedzenie naukowe Polskiego Tow. Teologicznego. Zagaił zebranie Ks. Prałat Dr. Piotr Stach. Na porządku dziennym były dwa wykłady: 1) Ks. Dra Prof. Michała Wyszyńskiego na temat: „Kościół jako instytucja prawna". 2) Wykład Ks. Władysława Smereki na temat: „Ruch popularno-biblijny w Polsce". Pierwszy prelegent podał historycznie kiedy i jak Kościół stał się osobowością prawną, co zostało sformułowane w nowym kodeksie, Can. 100 Catholica Ecclesia et Apostolica Sedes moralis personae rationem habent ex ipsa ordinatione divina.

2) Ks. Władysław Smereka przedstawił popularny ruch biblijny w Polsce od wydania przez Księdza Fitichowskiego broszury pt. Rozmowa o czytaniu biblji 1881 r. do ostatnich czasów, omawiając wszystkie popularne wydania Pisma św. jakoteż usiłowania duchowieństwa polskiego nad szerzeniem poczytności Pisma św. wśród wiernych (Referat będzie drukowany w „Gazecie Kościelnej"). W dyskusji zabierali głos Ks. Gerstman, O. Woroniecki, Ks. Umiński, Ks. Stach, Stepa i inni.

Dnia 5 lutego b. r. na Zebraniu plenarnem Lwowskiego Koła Księży Katechetów X. Dr. Ciemniewski wygłosi referat p. t. „Nasz światopogląd a chrześcijaństwo". — Początek Zebrania o godz. 16.30 w lokalu „Lutni" przy pl. Kapitulnym 7 I. p.

X. F. Bielówka prezes — *X. M. Milewski* sekretarz.

Książki nadesłane do Redakcji:

1) Seminarjum zagraniczne w Potulicach:
   a) Paula Wężykówna: Ja o was nigdy nie zapomnę! Obraz sceniczny w 6-ciu odsłonach. Str. 48.
   b) Dla Boga i Ojczyzny. Obraz sceniczny w 4-ch odsłonach. Str. 47.
   c) O. M.: Będziesz miłował. Str. 37.
   d) O. M.: Bądźmy Apostołami. Str. 34.
   e) Maks. Rode: W służbie Boga i ojczyzny. Sylwetki wielkich Polek. Str. 24.
   f) S. D.: O stworzeniu świata. Str. 38.
   g) H. G.: Prawda o Bogu i duszy. Str. 29.
   h) S. D.: Uczeni a wiara w Boga. Str. 29.
   i) O. M.: Ufajmy! Str. 39.
   Wszystkie z r. 1935, formatu broszurowego.
2) X. Ferdynand Machay: Działalność duszpasterska Kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego Kraków, 1936.
3) X. Henryk Rybus: Królewicz Kardynał Fryderyk Jagiellończyk, jako biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński. Warszawa, 1935, Dom Książki Polskiej, Pl. 3 Krzyży 8. Str. 241. Cena 5 zł.
4) X. H. Folwarski: Erazm Ciołek, Biskup i Dyplomata. Warszawa 1935, Dom Książki Polskiej, Pl. 3 Krzyży, Str. 218. Cena 5 zł.
5) Józef Sieńko: Na samotności. OO. Salwatorjanie, Trzebinia 1936. Str. 132. Cena 50 gr.
6) Antoni Skrzynecki: Wierzę.. Powieść. Łomża 1936. Bibljoteka dobrych książek.
7) Klemens Junosza: Pod wodę Powieść Łomża 1936.
8) Dr. Stefan Swieżawski: Władztwo Chrystusa w nowoczesnej rodzinie. Lwów, 1936. Bibljoteka Religijna. Str. 15.
9) „Żywe Słowo" (nr. 58—63). Pięć wykładów o wychowaniu. Cena 1 egz. 15 gr.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.